

**ZOFIA
URBANOWSKA**

GUCIO ZACZAROWANY

Zofia Urbanowska

Gucio zaczarowany

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23552698

Gucio zaczarowany:

Аннотация

Gucio zaczarowany to powieść Zofii Urbanowskiej skierowana do młodszych czytelników. Głównym bohaterem jest 8-letni Guccio, bardzo leniwy chłopiec, który nie potrafi zrozumieć, jak ważna w życiu jest praca, a nie wyłącznie zabawa. Guccio zostanie przemieniony przez wróżkę w muchę, by móc odpokutować swoje nieposłuszeństwo – na znak tego nosi czerwoną czapkę. Jako mucha przemierza świat wraz z Joasią, która pokutuje jako pszczoła. Oboje poznają tajemniczy świat zwierząt – książka zawiera bardzo realistyczne opisy zwyczajów i anatomii różnych zwierząt. Powieść ma charakter przyrodniczo-fantastyczny i została wydana w 1884 roku. Jest to pozycja o charakterze dydaktycznym i odzwierciedla sposób wychowywania dzieci pod koniec XIX wieku. To jedna z najpopularniejszych pozycji literackich dla dzieci, której echa odbijały się w twórczości autorów takich jak Cz. Miłosz czy T. Różewicz.

Содержание

| | |
|--|----|
| I. Kto jest Gucio i dlaczego się nudzi | 4 |
| II. Gucio obchodzi swoje imieniny | 10 |
| III. Gucia spotykają aż dwie niespodzianki | 18 |
| IV. Gucio w jaskini smoka | 30 |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 36 |

Zofia Urbanowska

Gucio zaczarowany

I. Kto jest Gucio i dlaczego się nudzi

Guciovi H. nic nie brakowało do szczęścia, a jednak, dziwna rzecz, nie był szczęśliwy! Miał ojca zamożnego, cieszącego się powszechnym szacunkiem, matczkę piękną i dobrą jak anioł, siostrzyczkę nieumiejącą mu nic odmówić, o cokolwiek by ją poprosił. Miał dużo pięknych książek z obrazkami; fuzję¹, która chociaż nie mogła zabić nikogo, ale gdy na nią nakładał kapiszony, strzelała z wielkim hukiem i dymem; a co najważniejsza, miał ślicznego żywego kucyka maści siwo-jabłkowej, którego zazdrościli mu wszyscy chłopcy z sąsiedztwa. Ojciec darował mu nowiutkie angielskie siodełko na imieniny, a siostra uszyła wspaniałą czerwony czaprak², z cyframi³ solenizanta na rogach. Miał... ach, i wyliczyć trudno, co miał ten chłopiec, istny pieszczoch losu; a jednak, mimo to wszystko ładna jego twarzączka często bywała oszpecona wyrazem znudzenia, a usta o mało się nie podarły od

¹ *fuzja* – strzelba. [przypis edytorski]

² *czaprak* – podkładka pod siodełko chroniąca konia przed otarciami. [przypis edytorski]

³ *cyfry* (daw.) – tu: inicjały; pierwsze litery imienia i nazwiska. [przypis edytorski]

ustawicznego ziewania.

Począwszy od rodziców, a skończywszy na służbie, wszyscy mu dogadzali; zaledwie objawił jakieś życzenie, już przemyślivano, jak by je zaspokoić, jak by mu sprawić niespodziankę. Doszło do tego, że nareszcie sam nie wiedział, czego pragnąć, posiadał bowiem wszystko, czego chłopiec w jego wieku mógł potrzebować, a nawet więcej jeszcze.

Wrażliwy z natury, każdą niespodziankę przyjmował z objawami szalonej radości – ale to krótko trwało; przestając być nowością, przestawała go jednocześnie zajmować. Książki, choćby najciekawszej, nie przeczytał nigdy całej; zajrzał na początek, na koniec, przeczytał kilka kartek ze środka, pooglądał obrazki i rzucał. Tak było ze wszystkim.

Dlaczego tak było, ja się trochę domyślam: oto dlatego, że Guccio miał wszystkiego zanadto i że nie lubił nic robić. Był próżniaczkiem. Zabawa jest stokroć przyjemniejsza, gdy następuje po pracy – a nasz przyjaciel unikał wszystkiego, co było z trudem połączone.

Niejeden z czytelników pewnie przypisze winę za to państwu H. i zgani im zbyteczną słabość⁴ dla syna. Ale ja, co znam ich od dawna, i wiem, że gdy Guccio był jeszcze bardzo mały, stracili jednego dnia od razu dwóch chłopczyków na zaraźliwą chorobę, nie mogę ich potępiać za to, że nie umieli zakreślić granic swemu przywiązaniu i troskliwości o ostatniego, jaki im pozostał – zwłaszcza że wąta, delikatna budowa chłopca trzymała ich w

⁴ *zgani im zbyteczną słabość* – dziś: zgani ich za (...). [przypis edytorski]

ciągłej obawie o jego zdrowie.

Zdolności Guciovi nie brakowało: bystry był, pojętny, ale miał nieprzewyciężony wstręt do nauki, która, jak każda praca, musiała być połączona z pewnym trudem. Bywało, na przykład, że panna Anna, nauczycielka, wykladała mu coś i dobiera wyrazów jak najprzystępniej malujących przedmiot; a on te wyrazy jednym uchem wpuszcza, a drugim wypuszcza i tylko myśli o tym, że białe gołębie jego przyjaciela Janka są ładniejsze od jego szarych gołębi, i że musi się z nim pomieniać⁵ – albo, jak by też wyglądał jego kucyk, gdyby mu ogon zawinać w papiloty, a na łeb włożyć pasterski kapelusz Helusi. Toteż gdy panna Anna każe mu powtórzyć to, co słyszał, powtarza tylko słowo w słowo, co mu siostra z litości podpowie; albo jeżeli mu przypadkiem tej dobroczynnej pomocy zabraknie, odpowiada piąte przez dziesiąte i miesza wszystko razem, niby bigos hultajski.

Panna Anna, osoba bardzo dobra i szczerze do obojga dzieci przywiązana, napominała go łagodnie raz, drugi, trzeci, ale gdy to nie skutkowało, szła do mamy. Gucio kochał swoją matkę nad wszystko w świecie i nie było dla niego sroższej kary, jak widzieć ją zmartwioną – toteż taka narada z panną Anną, odbywająca się przy drzwiach zamkniętych, budziła w nim zwykle wszystkie głosy sumienia. Z bijącym sercem patrzył z drugiego pokoju w te drzwi; a gdy nareszcie otworzyły się i mama wezwawszy go do siebie wyrzucała mu jego niedbalstwo, tak ją przeproszał i całował po rękach, tak płakał, tak gorąco obiecywał

⁵ *pomieniać* (daw.) – zamienić. [przypis edytorski]

poprawę, że dobra mateczka zawsze przebaczyła, uściskała synka, a co najważniejsze, uwierzyła w jego przyrzeczenia.

A jak tu było nie wierzyć, kiedy słowa Gucia tchnęły taką prawdą, a na twarzą malowało się zmartwienie tak głębokie, że aż żal było patrzeć! Czy jednak dotrzymał tych przyrzeczeń? Niestety! Łatwiej jest obiecać niż dotrzymać. Miał on dobre serce, kochał rodziców i siostrzyczkę i gotów byłby w każdej chwili skoczyć dla nich w ogień lub w wodę, choćby go to życie miało kosztować – tak mu się przynajmniej zdawało – ale... popracować nad czymś, przełamać swoje lenistwo, tego nikt na nim nie wymógł. Może to komu dziwne się wyda, że ofiara z życia łatwiejsza zdawała się Guciovi niż na przykład nauczenie się tabliczki mnożenia – a jednak tak było; bo dla poświęcenia życia wystarcza nieraz jedna chwila, a tabliczki mnożenia trzeba się uczyć kilka dni pilnie i z uwagą, na takie zaś bohaterstwo trudno mu się było zdobyć. Miewał on tysiące pięknych zamiarów, silnych postanowień – ale wszystkie, których natychmiast nie można było wykonać, kończyły się na niczym, bo mu brakowało wytrwałości.

Gucio wiedział o tej wadzie swego charakteru i nieraz przy wieczornym pacierzu dawał sobie słowo, że „od jutra rana będzie inny”. Gdy przyszło owo „jutro”, wstawał rano, ubierał się spiesźnie, zasiadał do książki, i... żal mi powiedzieć, ale muszę, bo prawda przede wszystkim – zanim nadeszło południe, zaczął zagłuszać w sobie głos sumienia i prosić je o pobłażanie „na dziś tylko jeszcze, bo od jutra niezawodnie już poprawę rozpocznie”.

Po takim oszukaniu samego siebie uczuwał zawsze trochę wstydu przed sobą, ale uspokajała go myśl, że „jutro z pewnością już będzie inaczej” – i cieszył się zawczasu radością, jaką sprawi matce. Nazajutrz jednak najczęściej znalazła się jakaś przeszkoda albo goście do niego przyjechali i poprawa znowu się odkładała. Czasem, jeżeli to był piątek, wybierał na tę poprawę poniedziałek, bo zdaniem jego, w sobotę, jako w ostatni dzień tygodnia, zaczynać nie było warto. Tak mijały dni, tygodnie i miesiące...

Ojciec, zajęty od rana do wieczora gospodarstwem, nie mieszał się wprawdzie do nauki syna, ale widział zło i przypisywał je temu, że wychowanie Gućia spoczywało przeważnie w rękach nazbyt łagodnych kobiet; że zaś sam zając się nim nie miał czasu, więc niejednokrotnie już chciał do domu sprowadzić jakiegoś zdolnego, wymagającego a surowego nauczyciela. Ale Gućio, ilekroć kazano mu dłużej siedzieć przy książce, narzekał zaraz na głowę; więc matka obawiając się, aby nauczyciel nie męczył nadto jej jedynaka i żeby wskutek tego nie ucierpiało jego zdrowie, wypraszała u męża zwłokę na czas jakiś jeszcze, dopóki Gućio trochę nie podrośnie i nie nabierze zdrowszej cery.

Służba tak męska jak żeńska bardzo lubiła panicza. Jak go tu nie było lubić, kiedy był dla wszystkich grzeczny, uprzejmy, a przy tym taki miły, taki przylepka! Jak go tu nie było lubić, kiedy dzielił się ze wszystkimi każdym przysmakiem otrzymanym od rodziców, a gdy dostał pieniądze od ojca,

to póty go one niepokoiły w kieszeni, póki wszystkich nie rozdał! Jak go nie było lubić, kiedy powierzchownością swoją, nad wyraz wdzięczną, pociągał oczy wszystkich! Jego wielkie błękitne oczy pełne były blasku i życia; włosy jasne, ze złocistym połyskiem, w gęstych zwojach spadały mu na ramiona, a delikatna, przezroczystej białości twarzyczka przypominała twarze aniołków z obrazów sławnych malarzy.

Gucio nie był dumny ze swej piękności, choć o niej wiedział; przeciwnie, gniewało go to, gdy starsi unosząc się nad nią mówili, że wygląda jak panienka – gardził bowiem wszystkim, co było rodzaju żeńskiego, nazywając to „babami”. Jedna tylko mateczka w przekonaniu jego nie była „babą”, ale istotą wyższą nad wszystko, świętością. Wiele byłby dał za to, żeby mieć cerę ogorzałą jak ojciec i pod nosem coś na kształt wąsów, ale niestety! To coś nie pokazywało się, chociaż był już przecież mężczyzną, miał ósmy rok!

II. Gucio obchodzi swoje imieniny

Imieniny Gucia obchodzono zawsze uroczyście: zjeżdżali się wszyscy chłopcy z sąsiedztwa i bawili w przeróżne gry, a pani H. wyprawiała im suty podwieczorek na świeżym powietrzu. Uprzejmość gospodyni domu, jej gościnność i umiejętność przygotowywania różnych miłych niespodzianek znana była powszechnie – toteż mali przyjaciele Gucia oczekiwali zawsze z niecierpliwością zaproszenia, a otrzymawszy je, nie posiadali się z radości.

Od rana już kucharka Jędrzejowa, wielka w swoim zawodzie mistrzyni, upiekła ogromny placek z wiśniami i aż dwa półmiski wybornych kruchych ciastek, za którymi chłopcy przepadali – a teraz, chociaż dopiero południe minęło, spieszy się z nadziewaniami kurcząt, jakby ją kto popędzał, i woła na gospodynię o śmietanę, a na ogrodnika o sałatę i szparagi; słycać tłuczenie, siekanie, brząkanie, a po całym domu rozchodzą się zapachy, od których pies i kot kręcą ogonami i tak uparcie pilnują kuchni, że ani sposób ich wypędzić⁶.

Gucio jest wszędzie: w pokoju, na dworze, w kuchni – ale nigdzie nie siedzi dłużej nad kilka minut; był i znowu go nie ma. Jest w nim coś, co mu nie daje usiedzieć na miejscu, jakaś siła popychająca go gdzieś, do czegoś, którą on czuje, ale nad

⁶ *pies i kot kręcą ogonami (...) ich wypędzić* – dziś popr.: (...) je wypędzić. [przypis edytorski]

którą się nie zastanawia, i to nie tylko dziś, ale zawsze. To coś niewytłumaczonego, ta siła popychająca istnieje w duszy każdego człowieka, czy to małego czy dużego: jest to wrodzony nam popęd do działania, który, jeżeli skierujemy do poważnej, użytecznej pracy, przynosi nam spokój i zadowolenie – w przeciwnym razie budzi w nas ciągły niepokój, pragnienie i szukanie nie wiadomo czego, czyli jednym słowem, nudę. Życie ludzkie jest jak ów potok spadający z góry gwałtownie: jeżeli ujmemy go w karby, to płynąc spokojnie użyżnia brzegi i poi spragnionych – a puszczony samopas niszczy pracę rolnika i sam ginie, brudząc się ziemią, którą poobrywał.

Helusia przygotowywała właśnie w jadalnym pokoju owoce dla spodziewanych gości, gdy wszedł Guccio, i rzuciwszy się na fotel z biegunami, zaczął się gwałtownie kołysać.

Helusia była zupełnie inna niż braciszek, tak pod względem powierzchowności jak i charakteru. Starsza od niego o lat parę i nad wiek wyrosła, wyglądała zdrowo i jędrnie i nie chorowała nigdy. Była może zbyt tęga i zbyt rumiana jak na dziewczynkę; toteż ruchy jej, choć zręczne, ani w połowie nawet nie miały w sobie tej lekkości i wdzięku, jakimi odznaczało się każde poruszenie Guccia. Twarzyczkę miała okrągłą, sympatyczną, oczy podobne do oczu brata, spoglądające pogodnie, i dwa duże płowe warkocze spadające na plecy. Helusia była o tyle poważna, o ile Guccio żywy i roztargniony, a naukę lubiła o tyle, o ile on jej nie cierpiał. On rzadko kiedy pamiętał o czymś więcej prócz własnych przyjemności, nad których wynajdywaniem ciągle się

mozolił; a ona pamiętała o wszystkim i o wszystkich, tylko o sobie zapominała. Ona gotowa była zawsze innym służyć, a on ustawicznie czegoś od każdego żądał, wszystkich chciał mieć na swoje usługi i, mimo dobrego serca, jakie miał, był w gruncie samolubem.

Helusię ojciec zwykle nazywał małą gospożą – lubiła bowiem bardzo krzątać się około gospodarstwa i najszczęśliwsza się czuła, gdy mogła w czym wyręczyć matkę. I teraz oto stojąc przed kilkoma koszykami, które jej przyniósł ogrodnik Maciej, wyjmowała z nich porzeczki, poziomki, maliny, czereśnie i układała w mniejsze płaskie koszyczki, wyłożone winnymi liśćmi.

Gdy Gucio się zjawił, wybrała kilka najpiękniejszych rubinowych malin i, ułożywszy je na okazałym liściu jak na talerzyku, podała mu, dygając przy tym z przesadną grzecznością.

– Dobra z ciebie siostrzyczka – rzekł chłopiec, zatapiając białe ząbki w soczystych owocach – co za szkoda, że jesteś „babą”! Ale wiesz co, te chłopaki coś długo nie przyjeżdżają! Chciałbym, żeby tu już byli. Maciej obiecał mi naciąć ze dwadzieścia długich lasek trzcinowych; zabawimy się w bitwę. Janek będzie dowodził jedną armią, a ja drugą. Zobaczysz, jaka śliczna będzie zabawa! A czy tylko moja panna siostra przygotowała dosyć konfitur dla żołnierzy, żeby się mieli czym pokrzepić po walce? Gdybym był mamą, to bym konfitury dawał codziennie na obiad zaraz po zupie, zamiast mięsa, a w miejsce nieznośnego rosółu, sok

malinowy. Wyborne maliny! Czy nie masz tam jeszcze więcej?
– A gdybym też ja dla tego wojska porobiła stosowane kapelusze⁷ z papieru, z wielkimi kitami, co? – spytała figlarnie, podając mu owoce.

Gucio się aż zaczerwienił z radości.

– Zrobisz to dla nas, doprawdy! I kity będą się chwiały za każdym poruszeniem? Cóż to za wspaniałe byłby widok! Moja złota, dobra, kochana siostrzyczko, doprawdy, tyś warta być chłopakiem!

Rzucił jej się na szyję i obsypywał ją gorącymi pocałunkami.

„Że stosowany kapelusz dużo dodaje męstwa żołnierzowi, temu nikt nie zaprzeczy – myślał Guccio, chodząc wielkimi krokami po pokoju – gdyby tak jeszcze mina dziarska, wąs potężny!...”

Zatrzymał się przed lustrem umieszczonym nad kominkiem i zaczął się sobie przypatrywać. Niestety, twarzyczka jego nie miała nic wspólnego z twarzą żołnierza, a piękne niebieskie marynarskie ubranie i szeroki kołnierz od koszuli jeszcze więcej uwydatniały jej delikatność. Spróbował postawić marsa⁸ jednego, drugiego, ale to nic nie pomogło. Westchnął.

Z historii panowania Jana III najwięcej podobał mu się⁹

⁷ *kapelusz stosowany* – *bikorn*, dwurożny kapelusz popularny w XVIII i XIX wieku w Europie i Ameryce Północnej, noszony m.in. przez oficerów wojska Napoleona Bonaparte. [przypis edytorski]

⁸ *postawić marsa* – zrobić marsową tj. surową minę. [przypis edytorski]

⁹ *najwięcej podobał mu się* – dziś: najbardziej podobał się. [przypis edytorski]

ustęp opisujący spotkanie tego króla z cesarzem austriackim, po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Wiadomo, że żaden z monarchów nie chciał drugiemu pierwszy się ukłonić i długą chwilę stali na koniach, patrząc na siebie w milczeniu. Król polski mimowolnie podniósł rękę do wąsa, co cesarz mylnie wziąwszy za chęć oddania mu ukłonu, z pośpiechem odkrył przed nim głowę. Jak to ładnie śpiewały Niemki, gdy wjeżdżał do ocalonego miasta:

Oto bohater, co Wiedeń zbawił.
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!

„Szczęśliwi ci, którzy mają co podkreślać” – myślał sobie Gucio. On nie miał nic podobnego, chociaż czynił niemałe wysilenia, żeby choć kilka włosów wyciągnąć.

Melancholiczne te rozmyślenia przerwał trzask z bicia. Gucio poskoczył do okna i zobaczył dwie bryczki wjeżdżające na dziedziniec, a tam dalej na grobli widać było jeszcze dwa drobne czarne punkciki, zbliżające się w tumanie kurzawy.

Wybiegł na ganek na powitanie swoich gości i zanim jeszcze zdążyli się rozebrać, już wiedzieli o laskach z trzciny i stosowanych kapeluszach, a nawet o konfiturach, placku z wiśniami i owocach.

Mamże¹⁰ opisywać, jak się chłopcy bawili? Nie, to się opisać nie da, chyba wyśpiewać w pieśni ułożonej umyślnie na ich

¹⁰ *mamże* – konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

cześć. Aż się serce śmiało na widok waleczności i męstwa tych dzielnych wojowników! Nikt się nie chciał poddawać, przenosząc śmierć zaszczytną nad niewolę – a w przeważeniu zwycięstwa na tę lub ową stronę wielka była trudność, bo polegli zmartwychwstawali i na nowo walczyli w szeregach.

Starsi przypatrywali się bitwie odbywającej się na ogromnym trawniku i przyklaskiwali walczącym, co podniecało jeszcze ich zapał. Gucio okazał zdolności dzielnego dowódcy; wszędzie pierwszy, narażał się na największy ogień i z pogardą patrzył na kule papierowe padające dokoła niego jak grad. Nieustraszonosc ta nawet na przeciwnikach czyniła wrażenie – i gdy nareszcie niespodzianym, zręcznie wykonanym obrotem udało mu się otoczyć i rozbroić wodza nieprzyjacielskiego, oba wojska zaczęły wydawać na jego cześć zapalczywe okrzyki.

Gucio w swoim stosowanym kapeluszu, ozdobionym niebieską kokardą, którą sobie wyprosił u matki, z kitą z drobno strzyżonego papieru, powiewającą wspaniale z wiatrem, z twarzą rozpłomienioną i oczyma błyszczącymi zapałem wyglądał jak rycerz z bajki – i jak rycerz z bajki ugiął kolano przed swoją mateczką, a ona młodemu zwycięzcy włożyła wieniec dębowy na skronie. Zabrzmiały znowu okrzyki; ale młody bohater, syt sławy, zmusił wojsko do wiwatów na cześć mateczki, którą sobie wybrał za damę swoich myśli. Wołano więc: „niech żyje!”, podnosząc w górę kapelusze, a echa powtarzały: „niech żyje! niech żyje!”. Okrzyki te wzmogły się jeszcze, gdy wszyscy żołnierze ozdobieni zostali wspaniałymi

orderami, przygotowanymi zawczasu przez panią H. i Helusię ze złotego i srebrnego papieru. Jak mateczka ścisnęła i całowała swego synka, jak się cieszyła z jego tryumfów, zrozumie każdy, kto ma matkę.

Podczas gdy służba ustawiała stoły na pobojuwisku i nakrywała je do podwieczorku,

Wsparci na mieczach wojownicy stali
I o wypadkach bitwy rozmawiali.

Marsz przez dziedziniec do stołów był prawdziwym pochodem tryumfalnym. Najprzód szedł doboz i drewnianą pałeczką bębnił w okazały czerwony bęben; za nim szli trębacze, trąbiąc na trąbach utworzonych naprędce z dziesięciu palców. Dalej postępował Gucio w wieńcu dębowym, a za nim wojsko z podniesionymi trzcinowymi karabinami. Przypatrywała się temu cała orkiestra skrzydlata: wróble, wilgi, szczygły, sikory, i wyśpiewywały fanfary na cześć walecznych rycerzy.

Gdy nareszcie wojsko przypuściło atak do półmisków, nic nie oparło się młodzieńczemu apetytowi – wszystko zostało zmiecione. Nie dawano pardonu ani pieczeni, ani sałacie, ani ciastkom, ani biednym kurczakom, z których każdy, trzymając pod jednym skrzydełkiem swoją wątróbkę, a pod drugim żołądek, wyglądał tak, jakby chciał umknąć niepostrzeżenie na powrót do kurnika. Co było na placu, to się uważało za nieprzyjaciela. Puchary napełnione obficie wodą

z sokiem porzeczkowym, malinowym i cytrynowym krążyły gęsto, dowodząc, że „kto dobry do wybitki, ten dobry i do wypitki” – a za każdym wzniesionym toastem Janek, przyjaciel Gucia, strzelał z jego fuzji, co wywoływało głośny zachwyty biesiadników.

III. Gucia spotykają aż dwie niespodzianki

Gdy chłopcy przypuszczali ostatni szturm do koszyków z owocami, dały się słyszeć jakieś szczególne, z bliskiego lasu płynące dźwięki, podobne do odgłosu rogu myśliwskiego albo trąbki pocztowej. Spoglądano po sobie pytająco, ale nikt nie mógł odgadnąć, co by to znaczyło; nawet państwo H. nie wiedzieli, co myśleć – nikogo bowiem więcej nie spodziewano się tego dnia. Wszyscy zbliżyli się do sztachet, przez które widać było biały, piaszczysty pas drogi wychodzącej z lasu i przerzynającej złociste łąny zboża. Jakoż wkrótce trąbka odezwała się wyraźniej, głośniejsz, a z lasu wysunął się duży pakowny powóz, zaprzężony w cztery dobre konie.

– Ojciec! Ojciec! – zawołała pani H., tknięta radosnym przecuciem, i wybiegła na drogę, a za nią pan H., Helusia, Gucio, panna Anna i służba.

Chłopiec nie posiadał się z radości. A więc dziadek, którego rzadko widywał, a o którym mateczka mówiła mu zawsze z uwielbieniem, przybywał nareszcie ich odwiedzić – co za niespodzianka! Przybywał w dzień imienin wnuka, a więc jakby dla niego – co za szczęście!

– Jak się macie, moje dzieci, jak się macie – mówił starzec, wysiadając ostrożnie, z powodu swej nogi drewnianej,

przy pomocy pana H. i jakiegoś młodzieńca przyjemnej powierzchowności, który z nim przyjechał. – Chciałem jeszcze raz odwiedzić was przed śmiercią, zobaczyć, jak tu żyjecie i jak mi wychowujecie wnuki. Przedstawiam wam pana Czesława T., który świeżo pozyskał stopień doktora filozofii w uniwersytecie krakowskim i zamierza poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Zaczyna młodzieniec; jak go poznacie, pokochacie go niezawodnie.

Córka tuliła się ojcu do piersi, dzieci całowały ręce, służba cisnęła się do kolan. Starzec wszystkich witał serdecznie i obejmował – najtkliwiej zaś i z widocznym wzruszeniem głaskał jasne główki dzieci.

Państwo H. chcieli ojca prowadzić do pokoju, ale oparł się temu mówiąc, że grzechem byłoby siedzieć między czterema ścianami, gdy Pan Bóg dał dzień tak piękny. Przyniesiono więc z pokoju wygodne krzesło z poręczami i postawiono na ganku.

Piękna była postać tego dziadka: oczy niebieskie, pomimo siedemdziesięciu lat wieku pełne jeszcze życia, patrzyły na świat pogodnie; włosy i wąsy białe jak mleko odbijały od twarzy czerstwej i rumianej, nieco pomarszczonej i pokiereszowanej bliznami. Ta na lewym policzku dostała mu się pod Wola – a ta głęboka, w poprzek czoła, to pamiątka spod Stoczka. Miał on jeszcze jedną pamiątkę, a nosił ją od bitwy pod Grochowem¹¹ – była to właśnie owa noga drewniana, zastępująca

¹¹ *Wola, Stoczek, Grochów* – miejsca bitew w czasie powstania listopadowego 1830–1831. [przypis edytorski]

miejsce prawdziwej. Mimo tych wszystkich pamiątek starzec chodził prosto, trzymał się krzepko¹², a zasobami siły moralnej i fizycznej mógłby kilku młodych obdzielić.

Gucio znał od matki historię wszystkich tych pamiątek dziadka i uważał go za niedoścignętego niemal bohatera. Ze czią patrzył w szlachetne oblicze będące obrazem dzielnego, niczym niedającego się przynębić ducha. Uwielbiał żołnierską postawę dziadka, jego twarz ogorzałą i wąsy sążniste. Ach, co za wąsy!

– No, bębny¹³ – mówił starzec – chodźcie tu do mnie, tu, bliżej, niech wam się przypatrzę, bo to już dwa lata przeszło minęły, jak was nie widziałem. Asińdźka¹⁴, panno wnuczko, wyglądasz mi na dzielną dziewczynę; rumieńce są, ciała nie brak, oczy jasne, pogodne... a, i kluczyki za pasem. Dobrze, dobrze, kontent jestem z aścki: będzie z ciebie porządna kobieta. Ale waść¹⁵, panie wnuku, coś mi się nie podobasz – mówił dziadek, patrząc bystro w twarz chłopca. – Hm, hm, w twarzy waszmości brak czegoś, czegoś co by dzielnego chłopca znamionowało. Do kata, wyglądasz mi na babę!

Gucio oblał się cały purpurą. Nie mogło być dlań większej obelgi nad to, co usłyszał. Łzy mu w oczach stanęły.

– A to co? – pytał dziadek, wskazując wieniec zdobiący głowę

¹² *krzepko* – mocno, silnie. [przypis edytorski]

¹³ *bębny* (daw., żart.) – tu: dzieci. [przypis edytorski]

¹⁴ *asińdźka*, *aścka* (daw.) – skrót od: waszmościanka, waszmość panna; starop. popularny zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

¹⁵ *waść* (daw.) – skrót od: waszmość; starop. pot. zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

chłopca.

Mateczka wiedziała dobrze, jaką przykrość zrobiły Guciovi słowa dziadka, skorzystała z tego zapytania, żeby opowiedzieć rycerskie czyny swego syna. Starzec słuchając wypogadzał się stopniowo.

– Jest krew w chłopcu, jest – szepnął do siebie – trzeba go tylko porządnie wychować. No, no – rzekł głośno – nie płacz waść! Mam tu dla ciebie podarunek, a prawdę mówiąc, dwa podarunki, ale o drugim dowiesz się dopiero później. Będzie to dla waszmości niespodzianka. Tymczasem bierz to!

I włożył Guciovi w ręce mały srebrny zegarek, z łańcuszkiem misternie wyrobionym z tego samego kruszcu.

Chłopiec osłupiał. O tak wspaniałym podarunku nie marzył nawet. Zegarki udające, że chodzą, miewał nieraz; ale żeby mieć zegarek idący naprawdę, i to bez odpoczynku, taki sam, jakie mają dorośli panowie, tego się nie spodziewał! Co za wspaniały dar! Nie wierząc własnemu szczęściu, przykładał go kolejno to do jednego ucha, to do drugiego; zegarek szedł, nie stawał ani na chwilę: tyk, tyk, tyk. Ucałował gorąco ręce dziadka i pobiegł do towarzyszy, żeby się przed nimi pochwalić. Co to za przyjemność móc na przykład powiedzieć do kogoś: „Ciekawym, czy nasze zegarki równo idą?” – i wyjąć swój z kieszonki z pozorną obojętnością, dla porównania niby. Albo iść do kuchni mówiąc: „Spóźniacie się z obiadem, Jędrzejowa, patrzcie, już dwunasta” – i ukazać zegarek zdumionym oczom poczciwej kobiety! Teraz, gdy ma zegarek i widzi, jak czas

plynie, poprawi się z pewnością; będzie siedział od godziny do godziny przy książce i nie wstanie, żeby tam nie wiem co! Wyraźnie brakowało mu dotąd zegarka, żeby się uczył, jak należy. Tak, musi się poprawić, zacznie zaraz od jutra, i to dzięki zegarkowi. A mateczka, mateczka! Jaka będzie szczęśliwa!

Pod wpływem nowego wrażenia zapomniał zupełnie, że go tylko co¹⁶ przyrównano do „baby” i że miał jeszcze z tego powodu łzy w oczach.

Chłopcom, którzy zrazu byli świadkami przywitania gościa z domownikami, a potem powrócili do swoich owoców, oczy się zaświeciły na widok zegarka; wydzielali go sobie z rąk, aż Gucio wołał, żeby mu nie rozerwali łańcuszka. Każdy chciał go wziąć w rękę; każdy musiał potrzymać przy obu uszach, żeby się dowodnie przekonać, że idzie: tyk, tyk, tyk. Zachwyty był trudny do opisanego; najwięcej jednak oczarowany został zegarkiem przyjaciel serdeczny Gucia, Janek. Połowę życia oddałby bez wahania, byle mógł go choć jeden dzień ponosić.

– Słuchaj, Guciu – rzekł odciągając go na bok – u nas jutro będą ryby łapać w Czarnym Stawie, wiesz, pod lasem. Poproszę twoją mamę, żeby ci pozwoliła jechać ze mną. Będziemy pływać łódką, łapać ryby, a jak nałapiemy, to sobie każemy usmażyć. Nasza Kulasińska paradnie¹⁷ smaży, powiadam ci, tylko palce oblizywać! Dam ci moją wędkę i tyle glist, ile tylko będziesz chciał; mam je naszykowane w dołku, w rowie. A ty mi za to

¹⁶ *tylko co* – przed chwilą. [przypis edytorski]

¹⁷ *paradnie* (daw., pot.) – doskonale. [przypis edytorski]

pozwolisz na ten czas swojego zegarka, dobrze?

Łódką jeździć, ryby łapać, w to graj Guciovi. U państwa H. gospodarstwa rybnego nie było, bo mały staw w ogrodzie, jedyny w całej wiosce, do połowy zarośnięty był sitowiem. Płynęła wprawdzie tuż za wioską rzeczka i Gucio jeździł po niej niegdyś łódką¹⁸, a nawet zdawało mu się, że umie wiosłować; ale od czasu, gdy stary Antoni, który jego i Helusię woził, umarł, ojciec nie pozwalał im już z nikim puszczać się na wodę. Niezmiernie się więc ucieszył propozycją Janka, bo to obiecywało mu szereg ulubionych, a tak dawno niedoświadczanych rozrywek. Rzucił się przyjacielowi na szyję i wszystko przyobiecał.

Przyjemności, zaszczyty, dary i niespodzianki sypały się w tym dniu na naszego przyjaciela jak z rogu obfitości. Był szczęśliwy nad wszelki wyraz. Czy tylko mama pozwoli jechać z Jankiem? Pozwoli, pozwoli, czemu by nie miała pozwolić! Mama zawsze jest rada, gdy Gucio się zabawi. Tak. Ale... poprawa.... co z poprawą będzie?... Hm, to jakoś nieładnie... Ech, nauka nie ucieknie, a ryby drugi raz nieprędko łowić będą. Zresztą, to już jest prawie koniec miesiąca – czy nie lepiej zacząć poprawę od pierwszego? Wszystko już pójdzie regularnie, jak w zegarku. Ach, ten zegarek, jaki on śliczny!

Ale dziadek mówił o jakiejś drugiej niespodziance – co to może być? Co można ofiarować młodzieńcowi posiadającemu konia, siodło, fuzję i zegarek? Chyba frak! Tak, niezawodnie dziadek frak mu przywiózł, mały zgrabny fraczek z cienkiego

¹⁸ jeździł (...) łódką – dziś: pływał łódką. [przypis edytorski]

czarnego sukna, dostosowany do jego kształtów i wzrostu. Drogi, kochany dziadunio!

Nadzieja posiadania fraka wprawiała go w szal niemal. Wprawdzie nie słyszał jeszcze nigdy, żeby dzieci nosiły fraki; ale ojciec powtarzał zawsze, że „nie trzeba dzieci lekceważyć, bo to są mali ludzie”. Gucio więc był małym człowiekiem, nie dzieckiem, a jako taki, miał prawo do wszystkiego, co wolno ludziom dorosłym. To tylko dziewczęta są dziećmi – mężczyzna jest dojrzały już od urodzenia.

Widząc, że koledzy gorliwie jeszcze pracują nad opróżnieniem koszyków ze znajdujących się w nich owoców, pobiegł ku domowi, żeby stanąwszy dziadkowi przed oczami, przypomnieć o obiecanej niespodziance.

Wszyscy siedzieli na ganku, tak jak ich odchodząc zostawił, z tą różnicą, że stał tam teraz stół zastawiony obficie, a przed dziadkiem butelka omszałego wina i mała srebrna czarka. Na pozór żadnej innej zmiany nie było, jednakże wszyscy mieli twarze poważniejsze niż poprzednio, a oczy pani H. były nawet trochę wilgotne, jakby od łez tylko co uronionych. Dziadek coś prawił przekonywająco, a wszyscy zdawali się z nim zgadzać. Gdy Gucio się zjawił, rozmowa urwała się nagle. Tknęło go jakieś niedobre przeczucie i stanął z pewną nieśmiałością na boku.

– Chodź no tu, chłopcze – odezwał się dziadek, popatrzywszy na niego uważnie – chodź, mówiliśmy właśnie o tobie.

Gucioowi serce bić zaczęło.

– Dowiaduję się, że asan¹⁹ masz wstręt do książki i lubisz się tylko bawić, a o robocie ani dudu. Wiedziałem ja już o tym z listów twego ojca i zawnazsu przygotowałem ci niespodziankę. Tak dłużej być nie może, bo wyrósłbyś na bałwana.

To mówiąć, wskazał na młodzieńca, który z nim przyjechał.

– Ten pan będzie tak łaskaw, że od jutrzejszego dnia rozpocznie z tobą naukę i żadnych wymówek słuchać nie będzie. Panna Anna była dla wasana²⁰ za dobra, zwyczajnie jak kobieta; przejdiesz w męskie ręce. Trzeba wziąć się w kupe, mości panie! Za dwa lata musisz iść do szkół. Chłop duży, niedługo ojca przerośnie, a w głowie pustki. Słyszane rzeczy!

Gucio podczas całej tej mowy bladł coraz bardziej, aż w końcu stał się biały jak jego kołnierz od koszuli; a gdy się nareszcie skończyła, spojrział kolejno po obecnych z wyrazem bezgranicznej rozpacz, jakby szukając dla siebie obrońcy przeciw tyranii dziadka. Ale wszyscy mieli na twarzach wyraz przyzwalający na zmianę mającą zajść w dotychczasowym życiu Gucia. Najdłużej zatrzymał wzrok na matce, lecz i u niej zobaczył ten sam wyraz, pomimo że jej oczy patrzyły na syna z miłością i współczuciem.

Wszyscy go więc odstąpili, nikt nie przemówił za nim ani jednego słowa! Był sam... sam jeden przeciwko wszystkim...

¹⁹ *asan* (daw.) – skrót od: waszmość pan; starop. potoczny zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

²⁰ *wasan* a. *asan* (daw.) – skrót od: waszmość pan; starop. pot. zwrot grzecznościowy. [przypis edytorski]

Ach, to okropnie! Gdzie tu nawet myśleć o wyjeździe z Jankiem! Więc jego dotychczasowa swoboda skończyła się bezpowrotnie... O, jakże był nieszczęśliwy!

– Chłopcze – rzekł dziadek, który go z oka nie spuszczał – pamiętaj o tym, że wszystko, co żyje na świecie, służy ku ogólnemu pożytkowi; chciałżebyś²¹ ty jeden być pasożytem korzystającym z darów boskich, a nie dawać nic nikomu w zamian? Czy nie wstyd ci takiej roli? Spójrzysz dokoła siebie, wszyscy pracują: twój ojciec od świtu do nocy w polu, matka cały dzień przy igle i gospodarstwie, panna Anna z Helusią przy nauce, służba w pocie czoła zarabia na swój chleb; nawet ten pies, co tam siedzi uwiązany na łańcuchu, pełni obowiązki stróża podwórzowego. Ty jeden korzystasz z pracy wszystkich i nie starasz się o to, żeby się nauczyć być także dla drugih pożyteczny; ty jeden jesz darmo chleb... Czy ci nie wstyd?

Krwawy rumieniec oblał twarz Gucia; łyzy cisnęły mu się do oczu, ale wstrzymywał je mężnie, nie chcąc po raz drugi zasłużyć na nazwę „baby”. Stał w milczeniu czekając, aż dziadek skończy, i przypatrując się machinalnie to źdźbłom trawy rosnącej drobnymi kępami przy ścieżce, to kwiatom akacji sypiącym się za każdym poruszeniem gałęzi.

– Zaczerwieniłeś się asan, to dobrze! Widzę, że mój wnuk jeszcze nie stracony, bo ma wstyd. Jesteś człowiekiem, chłopcze; pamiętaj, że każdy człowiek ma obowiązki do spełnienia i aby je

²¹ *chciałżebyś* – konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że-; znaczenie: czy chciałbyś. [przypis edytorski]

spełnić dobrze, musi się starać nabyć rozumu. Będziesz się więc asan uczył. A teraz możesz iść się bawić.

Pan Czesław wyraził nadzieję, iż wkrótce zostaną dobrymi przyjaciółmi i wyciągnął do Gucia rękę – ale chłopiec nie widział tego, czy też udał, że nie widzi, bo po żalości gniew go na pana Czesława ogarnął. Jak stał, tak się odwrócił i poszedł szybkim krokiem w ogród, chociaż mateczka, chcąc synka uściskać i pocieszyć, wołała na niego. Miał do niej żal głęboki, że nie stanęła po jego stronie, udał więc, że nie słyszy. Szedł w stronę zupełnie przeciwną od tej, w której znajdowali się jego towarzysze – i gdy drzewa zaślonyły go przed ich oczyma, gdy oddalił się od miejsca zabawy tak, że już nawet gwar ich głosów przestał go dochodzić, zatrzymał się i wybuchnął głośnym płaczem.

Była to pierwsza większa boleść w życiu Gucia: bo choć się smucił serdecznie wówczas, gdy dwóch jego braciszków w białych, kwiatami ozdobionych trumienkach, wywieziono na cmentarz – ale własne jego życie dotąd było nieprzerwanym szeregiem zabaw i przyjemności i myślał, że zawsze tak będzie. Tymczasem zetknął się niespodzianie z przykrą rzeczywistością. A taki był dzisiaj szczęśliwy!... Wygrał bitwę, dostał zegarek, cieszył się na zabawę u Janka, a nawet fraka się spodziewał. Wszystko pierzchło jak sen, i to w chwili kiedy miał takie dobre zamiary, gdy chciał poprawić się od pierwszego następnego miesiąca. Dlaczego nie pozwolono mu ich spełnić? Obrzydzono mu naukę, a z nią i życie. Wszyscy się na niego uwzięli, żeby mu

dokuczyć.

Ojca, siostrę i pannę Annę oskarżał o brak serca, dziadka o tyranie, matkę... O matce nie mógł nawet myśleć spokojnie; on ją tak kochał!...

Po napadzie żalu przyszedł napad złości. Wszystkie dobre uczucia opuściły Gucia, a wszystkie złe zaczęły wychodzić z kryjówek jego serca, w których były dotąd pochowane – a schowane najgłębiej samolubstwo wyszło na jaw w całej okazałości. Zapomniał o dobroci dziadka, o miłości rodziców, o zmartwieniach, jakich im ciągle przyczyniał – a tylko pamiętał o tym, że jemu sprawiono przykrość, że jego pokrzywdzono. Nawet rozsądek towarzyszący mu podczas przemowy dziadka, któremu, mimo wszystko, w duchu nie mógł zaprzeczyć słuszności, odstąpił go teraz, bo nazwał naukę „głupstwem umyślnie dla dręczenia ludzi wymyślonym”. Wolałby już pasać źrebięta na łące z chłopakami, niż się uczyć!

I mały złośnik, biegający podczas całej tej z sobą rozmowy wzdłuż i wszerz trawnika i rzucający się jak ten ptak, co chce rozerwać więzy pętające mu skrzydła, zaczął deptać jakieś niewinne żółte kwiateczki, wychylające się z trawy nieśmiało, z taką zawziętością, jakby to były książki, których nigdy naprawdę nie lubił, a które teraz zaczynał nienawidzić.

Po tym nieużytecznym wybuchu rzucił się na murawę, zmęczony płaczem i wrażeniami. Trawa w tym miejscu rosła bujniej niż gdzie indziej, do czego jej niezawodnie bliskie sąsiedztwo wody pomagało; puszysta była i miękka niby zielony

kobierzec. Gucio wyciągnął się i, podłożywszy rękę pod głowę, patrzył przez łązy na ostatnie blaski zachodzącego słońca, na opary wychodzące z wody i rozpościerające się nad nią powoli niby przejrzysta gaza. Monotonne brzęczenie muszek i koników wodnych działało na niego usypiająco. Przymknął oczy, chcąc choć na chwilę zapomnieć o swoim nieszczęściu, ale przeszkadzała mu latająca uparcie koło głowy mucha. Odpędził ją, a patrząc, jak swobodnie wzbiła się w powietrze, zawołał z żalem:

– To drobne, nieme stworzenie nawet szczęśliwsze jest ode mnie, bo nikt mu nie krępuje swobody, ani nie daje guwernerów²². Wolałbym być muchą, niż wieść takie nędzne życie! Co za szkoda, że czary, o jakich czytałem w *Bajarzu polskim*²³, nie istnieją! Nie ma na świecie wróżek ani ludzi przemienionych w zwierzęta, ani „czapek niewidek”, ani „butów siedmiomilowych”. Nic!

²² *guwerner* – nauczyciel i wychowawca domowy. [przypis edytorski]

²³ *Bajarz polski* – książka Antoniego Józefa Glińskiego (1817–1866), stanowiąca zbiór baśni i legend ludowych. [przypis edytorski]

IV. Gucio w jaskini smoka

Zaledwie wymówił te słowa, z oparów unoszących się nad stawem wynurzyła się jakaś postać niewieścia²⁴ i zbliżała powoli ku niemu. Długa jej szata, czarna jak noc, mieniła się iskrami, a spod chustki pokrywającej głowę wymykały się siwe kosmyki włosów. Gdy się bardziej zbliżyła, Gucio zobaczył, że twarz miała mocno pomarszczoną, wystającą brodę i ogromny nos, na którym opierały się szkła okularów. Oczy patrzące znad tych okularów miały blask nadzwyczajny, a takie były przenikliwe, że widząc je skierowane na siebie, czuł ciarki przechodzące mu po ciele. Postać ta, stanąwszy przed nim, wyrzekła uroczystym głosem:

– Młodzieńcze! Wypowiedziałeś życzenie swoje w godzinie, w której ja i moje siostry wróżki chodzimy po świecie. Jest to godzina czarów... Życzenie twoje spełni się, zamieniam cię w muchę. Pozostaniesz nią dopóty, dopóki nie pokochasz pracy i nie staniesz się godzien być człowiekiem.

To powiedziawszy, dotknęła złotą laseczką jego czoła i zniknęła. Jak? Było to rzeczą niepojętą, bo ziemia się bynajmniej pod nią nie rozstała; w powietrzu tylko słyhać było jakieś dziwne szmery i świsty.

Gucio patrzył i słuchał przerażony, i nagle spostrzegł, że się z

²⁴ niewieści – kobiecy. [przypis edytorski]

nim stało coś niezwykłego. Poczucił się dziwnie lekki, tak lekki, że wietrzyk podnoszący się od strony stawu mógł go być unieść. Spojrzał po sobie; jego piękne niebieskie ubranie gdzieś znikło; zastąpiło je jakieś ciało szare, czarno pręgowane i nakrapiane w czarne cętki; nos się przedłużył i przybrał formę misternej trąbki, węższej u góry a szerszej u dołu. Z grzbietu, którego ciemna barwa wpadała w odcień błękitnawy, wyrastały skrzydełka przezroczyście, pokryte tu i ówdzie drobnymi włoskami; a z piersi aż sześć nóg wyskoczyło. Słowem, wyglądał zupełnie jak mucha. Chciał dotknąć ręką czoła, żeby przekonać się, czy to nie sen, ale natychmiast cofnął ją ze wstrętem: nie miał już rąk, tylko łapki kosmate, cienkie jak niteczki!... Ach, gdyby na tym był koniec!... Ale on nawet oddychał inaczej; powietrze do jego płuc nie dostawało się, jak dawniej, ustami, ale przez małe otworki, znajdujące się tu i ówdzie między obrączkami ciała.

Naprawdę więc przestał być człowiekiem, a był tylko małym, drobnym owadkiem, którego nawet nikt nie dojrzy między listkami trawy?

Rozpacz go ogarnęła; zaczął wołać wróżkę i zaklinać ją świętymi słowami, żeby odwołała swoje czary; ale usiłowanie to stało się dla niego tylko nowym powodem przerażenia. Głosu ludzkiego nie było słycać w powietrzu, gdy wołał, a z piersi jego wychodziło tylko słabe brzęczenie!...

– Straciłem więc wszystko, wszystko! – mówił do siebie łkając – ojca, matkę, siostrę, dom! Bo choćbym do nich wrócił, nie poznają mnie nawet i gotowi zabić... Ach, czemuż wróżka,

odbierając mi postać ludzką, nie odebrała mi zarazem pamięci! Ale pokutować w ciele muchy, być czymś tak małym, tak nieskończenie małym, a przy tym czuć i myśleć jak człowiek – co za męczarnia!... Ale co to jest? Las jakiś! Gdzie ja jestem? Czy mnie wróżka przeniosła w kraj nieznany, czy co?

Zaczął się dokoła siebie rozglądać, a im więcej się patrzył, tym większe ogarniało go zdumienie. Drzewa otaczające go miały dziwne kształty, niepodobne w niczym do tych, jakie dotąd widywał, nie miały bowiem wcale koron z gałęzi; z korzeni od razu wyrastały po dwa, trzy, cztery pnie i strzelały ku górze równo, prosto, na podobieństwo olbrzymich cienkich iglic lub wąskich sztywnych wstążek, a wierzchołki wszystkich były lekko pochylone. Za najłżejszym poruszeniem wiatru cały las chwiał się i ugiął tak bardzo, że aż prawie kładł się na ziemi.

Zdumienie Gucia było tak wielkie, że aż zagłuszyło na chwilę jego boleść; patrzył i usiłował zgadnąć, gdzie się znajduje: czy w dziewiczych lasach południowej Ameryki, o których czytał z panną Anną w ślicznych powieściach, opisujących przygody podróżników i myśliwych – czy może na jakiej wyspie Oceanu Spokojnego, nieznaney jeszcze podróżnikom, bo o takich drzewach, jakie tu widział, nie czytał jeszcze w żadnej książce.

Co zaś było najdziwniejsze, to że w szczególnym tym lesie nie widział wcale trawy ani mchu, a grunt, pokiereszowany cały rozpadlinami, pełen był niebezpiecznych przepaści i jam, w które bardzo łatwo można było wpaść. Utrudniały też przejście walające się wszędzie bryły kamieni i małe, przezrocyste jak

szkło, błyszczące kamyki oraz całe pnie drzew leżące w poprzek jedne na drugich, na wprost już uschłe.

Ciekawość popychała Gucia w głąb tego lasu, ale nie wiedział, jak iść. Dotąd chodził zawsze na dwóch nogach, a teraz miał ich aż sześć... Dwie mogły mu wprawdzie zastąpić ręce, ale co zrobić z dwiema zbytecznymi? Próbował chodzić jak człowiek, ale przewracał się ciągle; podniósł więc jedną z gałęzi i zaczął się nią podpierać – lecz czuł, to nie mogło trwać długo, bo go za bardzo męczyło. Gdy się jest muchą, trzeba chodzić jak mucha. Powoli i z trudnością stapał po tym gruncie niebezpiecznym, a cienkie jego nogi zaczepiały się ustawicznie o siatkę korzeni, którymi grunt był pokryty. Idąc, oglądał się i nasłuchiwał, czy nie usłyszy gdzie ryku lwa lub niedźwiedzia, albo nie ujrzy wyglądających z gęstwiny błyszczących oczu hieny. A może dzicy ludzie zamieszkują ten kraj i polują w tym lesie? Jeżeli go strzała któregoś dosięgnie, zginie marnie z dala od swoich, nie uściskawszy nawet matki...

Biedny Gucio! Zapomniał, że dzicy nie dojrzeliby nawet takiej małej muszki.

Zapuszczając się w las coraz dalej, widział przesuwane się z cichym, ledwie dosłyszalnym szmerem różne zwierzęta niepodobne w niczym do zwierząt drapieżnych, jakie widywał na obrazkach. Zwierząt tych było mnóstwo, dużych i małych, dążących w różne strony: jedne szły prędko, inne wolno, zaledwie się posuwając; inne jeszcze podskakiwały, do czego pomagały im skrzydła albo wysokie, zgięte mocno w kolanach

nogi; inne na koniec wchodziły w rozpadliny i znikwały w nich bez śladu. Najwięcej uwagę jego zwracały²⁵ te, które swoją twardą, błyszczącą, do skorupy żółwia podobną powłoką sunęły po ziemi niby małe, ruchome domki.

Chwilami zdawało się Guciovi, że grunt, po którym stąpał, ruszał się i unosił, i strach go brał niewypowiedziany, bo nie widział, jak to sobie tłumaczyć. Może to były oznaki trzęsienia ziemi, mającej lada chwila otworzyć się, zdruzgotać las i jego w gruzach zagrzebać!... Sama ta myśl mroziła mu krew w żyłach – ale wkrótce spostrzegł, że to, co brał za oznaki zbliżającego się trzęsienia ziemi, miało zupełnie inną przyczynę. Ziemia otwierała się wprawdzie dokoła niego w różnych miejscach, gdzie wprzód dawało się czuć drżenie; ale zamiast wulkanicznego ognia wychodziły z otworów jakieś niby żmije żółtawe, barwy cielistej, i pełzając znikwały w głębi lasu. Przełęczony, drżący uciekał, a największym w tej chwili jego pragnieniem było pragnienie ukrycia się w jakim bezpiecznym schronieniu.

Nareszcie drzewa zaczęły się trochę przeredzać i Gucio miał nadzieję, że już niedługo wyjdzie na otwarte pole. Ale się zawiódł: las rozstał się tylko jakby dla zrobienia miejsca górze, której łagodne stoki niczym nie były porośnięte. Wyglądała ona tak, jakby ją ręka olbrzyma świeżo usypała lub jakby całą jej powierzchnię przekopał świeżo rydel ogrodnika. Gucio jednakże

²⁵ *najwięcej uwagę jego zwracały* – dziś: najbardziej uwagę (...) zwracały. [przypis edytorski]

nie zwrócił nawet na to uwagi: powodowany instynktem zachowawczym spostrzegł obszerny otwór, znajdujący się u stóp góry, i bez tchu prawie dopadł do niego, rad, że znalazł nareszcie dla siebie kryjówkę.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.